Rok XXXIII. Piotrków, dnia 19 (6) Lutego 1905 r. № 8.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop. 60
półrocznie . . . rb. 1 kop 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedynczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.
Redakcyja, Administracyja i Drukarnia „Tygodnia” mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

PIERŚCIONEK I KRZYŻYK z łańcuszkiem—dość kosztowne, znalezione przed kilku miesiącami na ulicy przed Stacyją Towarową— **są do odebrania** (za udowodnieniem własności i zwrotem kosztów niniejszego ogłoszenia) **w kancelaryi parafii piotrkowskiej.** 204 (3—1)

OGIER

czystej krwi Oldenburgskiej
stanowić będzie w tegorocznym sezonie za opłatą rubli 8 od klaczy. **Dobra Nowe-Miasto**, poczta i telegraf, gub. Piotrkowska, powiat Rawski. 197 (3—2)

Warszawa,
PATENTY
NA WYNALAZKI MARKI i MODELE,
WYRABIA SPECJALNIE
INŻ. D. FRAENKEL.
Królewska 31.
182 (26-2-4)

Poszanowanie prawa.

Jedną z najważniejszych podstaw prawidłowego życia społecznego jest poszanowanie prawa. Jeśli nikt nie może się bronić nieznajomością prawa, to tembardziej obowiązani je znać wybornie ci, do których nadzór nad wykonaniem jego należy.

Ukaz Najwyższy z dnia 25 grudnia o udoskonaleniu ustroju państwowego wskazuje wyraźnie, iż «najpierwszym obowiązkiem wszystkich władz i urzędów jest wykonywanie ścisłe prawa jednakowo dla wszystkich; niewykonanie zaś powinno pociągać nieuchronną, za każdy samowolny uczynek tych władz odpowiedzialność». W tym też celu—czytamy dalej w Ukazie—należy ułatwić osobom interesowanym sposoby osiągnięcia sprawiedliwości. Jasnem więc jest, że dlatego, aby każde rozporządzenie znalazło posłuch wśród ludności, powinno być oparte na prawie obowiązującem. Przy każdem więc postanowieniu i żądaniu, które się komunikuje osobom prywatnym, powinno być wyraźne powołanie się na przepisy prawa, które do takiego postanowienia lub żądania upoważniają.

Dotąd jednak tylko władze sądowe w swych postanowieniach, decyzyjach i wyrokach ściśle się do tego stosują, wskazując zawsze te artykuły prawa, na których postanowienia ich i decyzyje oparte zostały. Daje to możność każdej osobie zainteresowanej nietylko sprawdzić sam tekst danego przepisu prawa, lecz i fakt, czy władze sądowe odpowiednio interpretują znaczenie danego prawa, czy się nie mylą czasem co do możności zastosowania go do danej sprawy. Jeśli istnieją w tym względzie wątpliwości, to osoby interesowane mają możność usunąć je drogą skargi do wyższej instancyi.

Inaczej się jednak ma ta rzecz z niektóremi władzami administracyjnemi, a szczególnej policyjnemi: te zwykle, wydając jakiebądź postanowienie, nie wskazują na odpowiednie przepisy prawa, lecz powołują się tylko ogólnikowo na istniejące przepisy. A mimo to każde postanowienie policyjne kończy się ostrzeżeniem, że winni niewykonania go, pociągnięci będą do odpowiedzialności prawnej z art. 29 ust. kar. wymierzanej przez sędziów!..

W myśl niejednokrotnych orzeczeń Senatu, zastosowanie tego artykułu może mieć miejsce tylko wtedy, jeśli dowiedzionem będzie, że rozporządzenie, które nie zostało wykonane, było oparte rzeczywiście na przepisie prawa. Trzeba więc, aby wiadomem było i dla sądu i dla osób interesowanych, jakie mianowicie prawo zostało obrażone; powinno więc ono być powołane w samem postanowieniu, czy też rozporządzeniu policyjnem.

Jeśli sądy, które są stróżami prawa, mylą się nieraz co do zastosowania tego lub owego artykułu prawa do danej sprawy, i przez odwołanie się osób interesowanych w drodze instancyi do Senatu doprowadza się do uchylenia wyroku i wykazania omyłki sądowej: to tembardziej omyłka taka co do tego, czy dane prawo obowiązuje i w jakiem znaczeniu, możliwą jest ze strony organów policyjnych, które nie składają się z zawodowych prawników.

Od wszelkich postanowień i rozporządzeń policyjnych służy osobom interesowanym prawo odwołania się w porządku instancyi aż do I departamentu Senatu. A jakim sposobem może ktoś skorzystać z tego prawa, jeśli nie wie, na jakim przepisie oparte jest rozporządzenie policyi? Brak powołania się na odpowiedni artykuł prawa mógłby doprowadzić do tego, że spaczonoby bezzasadnie wszystkie postanowienia policyjne i dopiero w drodze instancyi dowiedzianoby się, że skargi są niesłuszne, gdyż istnieje prawo upoważniające organy policyjne do danego postanowienia.

Powołanie się w postanowieniu ogólnikowo na prawo obowiązujące nie jest dostatecznem, gdyż mnogość praw nie daje osobom prywatnym, a nawet prawnikom, możności sprawdzenia, czy dane postanowienie oparte jest na prawie, jeśli w niem nie jest wyraźnie wskazany ten przepis prawa, który dotyczy danego przedmiotu.

Dla zachowania więc powagi postanowień policyjnych, zarówno jak i w interesie osób prywatnych, koniecznem jest wyraźnie zaznaczenie w każdem postanowieniu przepisu prawa, na którym się postanowienie to opiera.

«Kuryjer Codzienny».

„Czego nam potrzeba”.

W przedostatnim № «Tygodnia» w dwóch oddzielnych artykułach, były poruszone dwie ważne kwestyje, a mianowicie: o potrzebie zakładania *biblijotek prowincyjonalnych* i—p. J. Ch. projekt założenia w Piotrkowie *Towarzystwa muzyczno-deklamacyjnego*.

Że biblijoteki są nam potrzebne, każda inteligentna jednostka doskonale to rozumie; że życie towarzyskie na prowincyi jest słabo rozwinięte, wiemy o tem wszyscy. To znaczy: potrzeba biblijoteki, potrzeba stowarzyszenia łączącego towarzystwo.

Czy jednak biblijoteka, nie mająca pewnej zupełnie podstawy materyjalnej, a taką musi być początkowo biblijoteka, będzie długo egzystować? Czy w stowarzyszeniu przypuśćmy muzyczno-deklamacyjnem nie rozpoczną się wkrótce niesnaski, spowodowane błędami lub bezczynnością zarządu?.. Egzystuje przecież w Piotrkowie Towarzystwo Cyklistów, ma nawet nienajgorszy lokal i... i nic.

Przypominam sobie w tej chwili fakt, którego byłem świadkiem. Działo się to w jednem z większych miast prowincyjonalnych. Egzystowało tam kółko miłośników sceny, do którego chciała się zapisać bardzo sympatyczna i inteligentna osoba — niestety wnuczka szynkarza czy coś podobnego (tak twierdzili złośliwi). Przy balotowaniu okazało się, iż jest przyjętą wszystkiemi głosami—przeciwko jednemu. Wówczas ten jeden głos, należący do córki nadkonduktora (tak twierdzili złośliwi) kategorycznie oświadcza, iż swoim córkom w takiem towarzystwie występować nie pozwoli!...

Raz wprowadzone niesnaski w przeciągu pół roku zniweczyły nadzwyczaj sympatyczne stowarzyszenie. O! bo my jesteśmy «arystokraci» —wszyscy, co do jednego!

Ja, osobiście, jestem wielkim zwolennikiem wszelkich stowarzyszeń, a jednocześnie, tuszę sobie, iż znam nasze społeczeństwo, i z tego powodu każdy nowy projekt budzi we mnie radość i—strach zarazem.

Wracam do rzeczy. Dwa projekty chciałbym połączyć w jeden. Zorganizujmy, dajmy na to, *stowarzyszenie przyjaciół nauki* z celem:

1) założenia biblijoteki publicznej,

2) urządzania odczytów popularnych i pogadanek,

3) urządzania teatrów amatorskich, wieczorów deklamacyjnych i muzycznych z programem przedewszystkiem swojskim,

4) niesienia pomocy materyjalnej uczącej się młodzieży naszej,

5) a nawet zakładania szkółek.

W takiem stowarzyszeniu nie urodzenie będzie grało rolę, lecz wykształcenie i uspołecznienie i łatwiej się ono utrzyma niż rozbite na pojedyńcze stowarzyszenia.

Wzajemna wymiana myśli, trzeźwy sąd inteligentnych i uspołecznionych jednostek, dodatnio wpływać będą na ogół i jego zapatrywania na różne kwestyje. Stowarzyszenie urabiałoby opinię, a tego nam bardzo potrzeba.

Życie towarzyskie rozwinęłoby się, a przynajmniej powinnoby się rozwinąć przy urządzaniu teatrów amatorskich, wieczorów etc.; przedewszystkiem zaś ogół poznałby arcydzieła literatury naszej.

Odczyty i pogadanki powinnyby być obłożone opłatą nie droższą nad 5 i 10 kop. Połowa dochodu z odczytów i przedstawień powinna być zużytą na utrzymanie stowarzyszenia, połowa na pomoc dla uczącej się młodzieży.

Z ogólnego dochodu brutto, powinno się rok rocznie odłożyć 10% na kapitał żelazny, aby zdobyć stałe podstawy.

Co się tyczy budżetu stowarzyszenia, to ja, podany w «Tygodniu» uważam za wygórowany przedewszystkiem o 900 rubli tj. o opłatę biblijotekarza. Za taką płacę niedostanie się człowieka-fachowca, a biblijotekarz z zawodu powinien pracować na jakiemś polu naukowem.

Przez długie lata zbyt skromną będzie biblijoteka, aby człowiek specyjalnie poświęcający się nauce mógł pracować i miał materyjał do pracy. Przez kilka pierwszych lat może się tego śmiało podjąć jeden z członków stowarzyszenia (niżej podpisany gotów jest podjąć się tego, w razie życzenia ogółu stowarzyszonych); praca jego ograniczać się będzie do skatalogowania i odpowiedniego ułożenia książek.

Pozostaje wydawanie książek. Dostatecznie będzie jeżeli lokal stowarzyszenia będzie otwarty od godz. 3—4 p.p. do godz. 10 wieczór, a więc 6—7 godzin.

Przypuszczam, iż znajdzie się w Piotrkowie 12 panienek, które się zgodzą we dwie co drugi dzień pod dwie godziny przesiedzieć w lokalu stowarzyszenia i wydawać książki.

Lokal stowarzyszenia powinien się składać z 5 pokoi, kuchni i przedpokoju. Dwa pokoje na biblijotekę, dwa do czytania (jeden dla palących, drugi dla niepalących). Duży salon, gdzie chcący porozmawiać siedzieliby i gdzie odbywałyby się pogadanki i odczyty, próby teatru amatorskiego. Kuchnia dla posługacza.

Potrzeba więc 1000 rubli na urządzenie lokalu i zakup dzieł. To jednorazowo, a nadal 600 rub. na lokal, 300 rub. dla posługacza, 200 rub. światło i drobne wydatki i podług mnie 500 rb. na zakup dzieł i oprawę znaczy 1600 rb. rocznie.

Suma 1600 rb. powinna być pokrytą całkowicie z udziałów członkowskich. Członkowie czynni, mogący być wybieranymi na urzędy w stowarzyszeniu płacą po rub. 10 rocznie; członkowie protektorzy, wybierający lecz nie wybierani, korzystający ze wszystkich praw ogólnych dla członków po rub. 5. Wstęp do czytelni otwarty dla ogółu.

Może w niektórych punktach się mylę, może niektóre sumy za małe, niektóre za duże, jest to już kwestyja dalsza do omówienia.

Jedna jest jeszcze korzyść w projekcie moim łączącym pożyteczne z przyjemnem, a tą jest jedna instytucyja—jedna składka.

Książek na początek znajdzie się chyba dosyć; każdy ma jaki taki księgozbiór i przypuszczam chętnie jedno lub więcej dzieł ofiaruje do użytku publicznego.

Jeżeli działać—to prędko; niech Piotrków pierwszy rozpocznie dzieło pożyteczne, a na to potrzeba się zejść i kwestyję dokładnie omówi. To już rzecz Szanownej Redakcyi «Tygodnia», naznaczyć czas i miejsce zebrania, a z pewnością na takowe który z tutejszych panów adwokatów przyniósłby już szkic ustawy.

W. Jakowicki.

(Przyp. Red.). Projekt godzien zastanowienia; ale czas obecny, czas powszechnego zainteresowania się innemi kwestyjami nie zdaje nam się wydawać chwilą odpowiednią do zajęcia się jego urzeczywistnieniem, które wymaga wiele czasu i zachodu; do takiej pracy trudno byłoby teraz ludzi zaprządz. Należy więc z projektem Sz. autora, jak nam się zdaje, poczekać, odkładając zajęcie się nim do późniejszego czasu. Toż przecie zawiązało się u nas przed kilku miesiącami «Tow. Hygieniczne»—a rozwój jego i działalność początkową zdaje się paraliżować czas obecny.

Jedna z bolączek.

Plotkarstwo rozpowszechniło się u nas w zastraszający sposób, i dziś stanowczo twierdzić można, że, o ile nie gramy w karty, obmawiamy bliźnich naszych. Nawet tam, gdzie prowadzimy rozmowy poważniejsze, lub zastanawiamy się nad obecnemi wypadkami społecznego znaczenia, wydajemy o ludziach sąd prędki, doraźny, nieusprawiedliwiony, opierając go na niesprawdzonej dokładnie pogłosce, bez zastanowienia się, jaką tem niejednemu czynimy krzywdę.

Rezultatem tego rodzaju stosunków towarzyskich jest u nas brak jakiejkolwiek opinii i nieumiejętność zachowania się w chwilach ważnych. Ileż wreszcie razy zdarza się słyszeć zdania i tego rodzaju: «nie pamiętam już dobrze, czy on coś ukradł, czy jemu ukradli, w każdym razie coś tam było».

Czy wygłaszający takie zdania zastanawia się nad swoją lekkomyślnością? Czy postawił się choć na chwilę w położeniu tego, o którym tylko co wygłosił swoją opiniję?

Dlaczego panują u nas takie niezdrowe stosunki, dlaczego cała prawdziwa inteligencyja nie przeciw nim reaguje? Dlaczego ci, którzy przeczytali w swojem życiu 2 lub 3 książki poważniejszej treści, prawdopodobnie bez dokładnego ich zrozumienia, rej u nas wodzą, stawiając pod pręgierzem ludzi ogólnie szanowanych? dlaczego z zimną krwią ich bezczeszczą?

Dlaczego związani w jedno koło towarzyskie, zamiast zająć się przedewszystkiem uzdrowieniem stosunków w tymże kole, wydają wyroki na ludzi innych kół, których dokładnie nie znają; dlaczego społeczeństwo bezkrytycznie te wyroki przyjmuje i akceptuje?..

Czy szkalują dla tego, że wiedzą, iż oszkalowany ich nie dosięgnie, nie będzie w możności usprawiedliwienia się z czynionych mu zarzutów?

Czytałem kiedyś, iż «potwarz rzucona na uczciwego człowieka jest to błoto padające na marmur. Zmyć je można, ale zmyć należy.»

Ale gdzie zmyć to błoto i w jaki sposób? Czy mamy ligę ochrony czci i dla czego jej nie mamy dotąd? Skoro ligi nie mamy, możnaby się pogodzić od biedy z sądem ludzi rozumnych, umiarkowanych, dojrzałych, bezstronnych. Ludzie tacy będą z pewnością pamiętali, że niewolno wydać wyroku bez *sprawdzenia* zarzutów, bez *wszechstronnego rozpatrzenia* sprawy. Do zbadania oskarżonego wydelegują człowieka równego mu stanowiskiem, wykształceniem, wiekiem choćby, gdyż z takim tylko oskarżony rozmawiać może otwarcie i taki tylko oskarżonego zrozumieć jest zdolen.

Grono takich ludzi, urabiających opiniję zyskać może powszechny szacunek, stać się zaczątkiem ligi ochrony czci.

Działając roztropnie, rozważnie i taktownie można zdziałać wiele dobrego; inaczej przynosi się szkodę nietylko samemu sobie, ale i całemu społeczeństwu.

Czas się zastanowić poważnie nad tą jedną z największych naszych bolączek. *Jelita.*

ODPOWIEDŹ.

Na zarzut, jaki spotkał na łamach naszego pisma wychowańców warszawskiej szkoły Sztuk pięknych, otrzymaliśmy od nich, poniższą odpowiedź, którą jaknajchętniej tu pomieszczamy:

Szanowny Panie Redaktorze! W numerze 7-ym pisma Pańskiego, zamieszczono artykuł p. t. «Gdzie ideały?» numer ten nam nadesłano:

«Przywykliśmy, iż młodzież kształcąca się pielęgnuje różne ideały. Najpohopniejsza jest do krytykowania złego, bądź przypadkowego, bądź umyślnego; najczulsza jest na krzywdy ludzkie, patrzy na świat przez różowe cokolwiek szkiełka, pragnie widzieć ogół dobrym, szlachetnym, usuwa nieszlachetnych z pośród siebie i t. d.»—tak pisze pan Jelita w swoim artykule. Dalej zaś czytamy jeszcze: «obrzucają swego profesora... kwiatami, ferują wyrok, apoteozują... co?..»

Otóż, mamy zaszczyt poinformować, że w artykule tym sprawa omawiana—źle jest przedstawiona i niezgodnie z prawdą; owacyi bowiem kwiatowej profesorowi Dunikowskiemu nie robiliśmy, ale tylko mieliśmy zamiar jego wysoce artystyczne prace kwieciem ozdobić, by w ten sposób zaprotestować przeciw barbrzyńskiemu projektowi pewnego kółka wandalów, którzy chcieli dzieła utalentowanego artysty popsuć!.. Chwała Bogu, ten, niegodny ludzi cywilizowanych, zamiar nie doszedł do skutku, więc i nasz protest nie był wykonany.

Oto jest prawdziwy przebieg sprawy! Dlaczego więc p. Jelita mylnie czytelników informuje, dlaczego fałszywą plotkę w świat puszcza?! Nie wiemy; ale sądzimy, że w ten sposób niesłusznie nas krzywdzi. zaraża do nas społeczeństwo niepotrzebnie, a, chcąc nas wieść do ideałów, nie daje najważniejszego—prawdy!

My Panie Redaktorze, pod wodzą swych kierowników staramy się do ideałów dążyć; wierzymy w prawość naszych przewodników artystycznych i na wskazanej przez nich drodze pragniemy przynieść pożytek swemu społeczeństwu, zyskać jego szacunek i odwdzięczyć się mu za pomoc, której potrzebujemy!

Wyrok w sprawie, która dotknęła naszego profesora, nie należy do nas, i nie należy do nikogo, lecz do sprawiedliwości, do sądów; my tylko serdecznie współczujemy człowiekowi, którego wielki talent i prawość charakteru znamy i wysoko cenimy!

Te słów kilka wyjaśnienia, w imię prawdy, raczy Sz. Pan łaskawie w swem piśmie zamieścić i przyjąć wyrazy szacunku

od wychowańców warszawskiej szkoły Sztuk Pięknych

Wierzbowa № 8. Warszawa 14 lutego 1905 r.

„Pod Twoją obronę".

W «*St. Peter. Wied.*» czytamy, co następuje:

W tych dniach mieszkańcy Wilna byli świadkami sceny dotychczas niewidzianej. Ulicami przeciągał ku bramie ostrobramskiej oddział piechoty w liczbie około tysiąca. Żołnierze o twarzach poważnych z wyrazem skupienia, szli w pełnem uzbrojeniu wojennem, lecz z głowami obnażonemi. Śpiewali po polsku znaną i rozpowszechnioną wśród polaków modlitwę: «Pod Twoją obronę uciekamy się święta Boża Rodzicielko».

«Przechodnie zatrzymywali się i zdejmowali czapki. Byli to szeregowcy zapasowi, zaliczeni do 158 batalionu rezerwowego, mieszkańcy powiatów: *rawskiego i brzezińskiego guberni piotrkowskiej*, którzy przebywali w Wilnie w ciągu przeszło miesiąca i dążyli na teren działań wojennych. Dnia poprzedniego cały oddział wysłuchał uroczystego nabożeństwa, odprawionego w kościele św. Jakóba. Na dworcu przygotowano dla żołnierzów ucztę. Wobec licznie zebranej publiczności zapasowi sadowili się do wagonów.

«W chwili wyruszenia pociągu, wojsko zanuciło «Zdrowaś Marya»; publiczność żegnała odjeżdżających znakiem krzyża.

«Jak wiadomo zapasowi wszędzie sprawiają władzom wiele kłopotów. Zarząd wojskowy wileński powziął nader szczęśliwą myśl odseparowania piotrkowian i osadzenia ich na przedmieściu Zwierzyniec, odosabniając ich tym sposobem od wpływów otoczenia postronnego. Dzięki temu właśnie, sprawowanie ich było wzorowe. Pozostawieni sobie żołnierze wskrzesili starożytny zwyczaj polski, według którego w czasie poprzedzającym przystąpienie do boju można śpiewać tylko pieśni pobożne, gdyż według pojęć polaka, gotując się do walki, tem samem przygotowują się do śmierci».

Kronika Piotrkowska.

— **Od plotek**, goniących jedna za drugą, aż roi się obecnie w Piotrkowie — a prawdopodobnie i w innych miastach! Niektórzy nie zdają sobie sprawy z tego, jak denerwują swemi plotkami ludzi rozważniejszych, a nawet jak sami powtarzaniem ich dyskredytują się w oczach tych, których umysł obdarzony został jakim takim krytycyzmem.

Ponieważ mówić u nas teoretycznie—to znaczy przez każdego być inaczej zrozumianym, przeto lepiej będzie postawioną wyżej tezę, zilustrować choć paru przykładami, wziętemi z piotrkowskiego światka i z szerszego świata.

Przykład pierwszy: jakaś garstka plotkarzy, nie znając bliżej człowieka, nie mając z nim żadnych nigdy stosunków, nie znając ani jego uczuć ani przekonań, stwarza o nim bajeczkę, i przypisuje mu czyny lub słowa najniezgodniejsze z całą psychiczną treścią istoty jego i charakteru. Ci, co go znają blizko, słysząc oszczerstwo, powinniby poprostu zmasakrować bajczarkę lub bajczarza, albo oberżnąć im języki. Że jednak to niemożliwe, denerwują się tylko i — swem zdenerwowaniem denerwują innych.

Drugi przykład: Zaczęto niedawno powtarzać, że jeden z publicystów polskich ogłosił w jakiemś rosyjskiem piśmie program stronnictwa narodowo-demokratycznego — i—«hajże na Soplicę!»

O naiwności ludzka! Toż przecie program ten, rozpowszechniony w tysiącznych drukowanych egzemplarzach od dawien dawna, nie był żadnym dla nikogo sekretem i nie potrzeba było niczyjej interwencyi, aby został wydrukowany w pierwszej lepszej gazecie. A jeśli dopiero teraz został przetłomaczony na język rosyjski i ukazał się w jakiem rosyjskiem piśmie (o czem my nie wiemy), to jedynie dlate-

go, że prasa rosyjska teraz dopiero żywiej się zaczęła zajmować naszemi sprawami.

Podaliśmy tylko parę przykładów, ale moglibyśmy podać ich mnóstwo, bo codzień od dni najmniej 15-tu przybywa ich po dziesięć.

O nierozważni! Czy ani razu nie zastanowiliście się nad koniecznością analizy krytycznego wprzód poglądu na zasłyszaną pogłoskę, zanim ją w dalszy kurs puścicie?..

Pierwej, zanim coś powtórzycie naiwnemu i bezkrytycznemu słuchaczowi, zastanówcie się, czy to, coście sami przed chwilą usłyszeli, może mieć jakąkolwiek cechę prawdopodobieństwa.

Jeśli tego nie czynicie, darujcie, ale sami wydajecie sobie «testimonium paupertatis» i zasługujecie na miano *naiwnych i bezkrytycznych plotkarzy.*

— **Ogólne zebranie.** Zwracamy uwagę na zamieszczone w przeszłym jeszcze № 7 «Tygodnia» ogłoszenie o ogólnem zebraniu «Stowarzyszenia Wzajemnej Pomocy Rzemieślników i Handlujących m. Piotrkowa», mającem się odbyć w dniu 26 lutego, o godzinie 6 wieczorem w gmachu miejscowego Towarzystwa Dobroczynności. Interesowani znajdą bliższe szczegóły we wzmiankowanem ogłoszeniu.

— **Wybory w Tow. Cyklistów.** Na poniedziałkowem ogólnem zebraniu w Towarzystwie Cyklistów wybrani zostali większością głosów: na prezesa komitetu p. Kleyna, wice-prezesa p. Jackowski, na kapitana p. Zawadzki, wicekapitanów pp. Lesser i Zaborowski; sekretarzem komitetu został p. Dziemianowicz, kasyjerem p. Borowski, a doktorem d-r. Sobański.

Na temże zebraniu postawiona też została i przyjęta jakoby w zasadzie kwestyja zmiany lokalu, co parokrotnie już miało miejsce dawniej—bez rezultatu.

— **Z sądu okręgowego.** Z dniem 1 lutego r. b. otwarty został przy tutejszym sądzie okręgowym 3 wydział cywilny; prezydującym jest w nim sędzia Cholewicki. Wydział ten pomieszczony będzie w głównym gmachu sądu okręgowego; mieszczący się zaś w budynku po magazynie solnym 4 wydział karny z dniem 1 lutego został zniesiony.

— **Z Kutaisu do Piotrkowa.** Prezes sądu okręgowego w Kutaisie, Bogorodskij, mianowany został prezesem sądu okręgowego piotrkowskiego.

—**Taksa na mięso—przed sądem.** Na skutek skargi p. O., na pobieranie przez rzeźnika Abrama Lebera ceny wyższej za mięso po nad ustanowioną taksę, sędzia pokoju 2-go rewiru m. Piotrkowa skazał Lebera na zapłacenie rb. 25 kary lub 5 dni aresztu. Żeby tak za przykładem p. O., więcej osób poszło — możeby się nareszcie skończyły ciągłe nadużycia rzeźników.

— **W Towarzystwie Dobroczynności** w ostatnim czasie: 1-o) Zatwierdzono rachunki gazowni rb. 44 kop. 16 za rok 1904; również apteki pp. Chwedkowskiego i Cieślewskiego rb. 3 kop. 52. 2-o) Odczytano zawiadomienie fabryki «Kerntopf i Syn» z d. 3 stycznia r. b. o otrzymaniu wysłanych przez Towarz. Dobr. rub. 200, jako pozostałą należność za nabyty fortepijan. 3-o) Z powodu wyjazdu zarządzającego domem pracy, członka Rady p. Konarzewskiego, opiekę nad tą instytucyją powierzono p. Felicyjanowi Kępińskiemu, który obowiązki te chwilowo przyjął. 4-o) Zatwierdzono wydatki do № 73 włącznie. 5-o) Przyznano pożyczki bezprocentowe pp.: J. L. majstrowi szewckiemu rb. 30, P. W. majstrowi stolarskiemu rb. 60, i G. rub. 100. 6-o) Postanowiono dzieci ś. p. małżonków Wiśniewskich umieścić u Wiktory Gwizdowskiej, za opłatą po 3 rb. miesięcznie od każdego.

— **Rejentura.** Na wakującą posadę rejenta, po zrzeczeniu się takowej przez p. Filipskiego, decyzyją starszego prezesa warszawskiej izby sądowej nominowany został p. Kubicki, rejent z Tykocina gub. łomżyńskiej.

— **Katarakta.** W tych dniach tutejszy lekarz chorób ocznych, d-r Górski, dopełnił szczęśliwie zdjęcia katarakty u 80-letniej blizko staruszki.

— **Nowi abonenci telefonów.** Od czasu wydrukowania i rozesłania przez zarząd telefonów listy abonentów, zaprowadzili u siebie połączenie telefoniczne: rząd gubernijalny z miastem i 6 aparatów wewnętrznych, Iwanow inspektor fabryczny, gimnazyjum męzkie, Wróblewski skład piwa i—Rudowski mieszkanie i masarnia.

Dziwno nam, że dotąd nie zaprowadzono jeszcze połączenia w szpitalach, w sądach tutejszych i więzieniu. Na te ostatnie dwa połączenia czekają sędziowie śledczy i prokuratorzy, aby je zaprowadzić i u siebie.

— **Na skargę naszą,** że zniesiono parafiję w «Podklasztorzu» pod Sulejowem (dawny klasztor po-Cystersach), odpowiedział jakiś X. Kanonik w «Gazecie Radomskiej», że parafija ta otrzyma oddzielnego proboszcza i, że brak tylko obecnie odpowiedniego kandydata. Tymczasem mija już kilka miesięcy, a proboszcza jak niema tak niema; włościanie zaś Podklasztorza i okoliczni przychodzą do nas o radę i pomoc w tym względzie!...

Piszemy to pod adresem dyjecezyi sandomierskiej.

— **Jedna z tutejszych cukierni** znacznie rozszerza swój lokal. Do trzech pokojów frontowych, przeznaczonych dziś na bufet i czytelnię wraz z szachami, oraz jednej sali bilardowej, dołącza drugą salę bilardową i *pokój oddzielny* dla grających w szachy. Tym sposobem wzmiankowane wyżej trzy pokoje frontowe (z których dwa b. duże i widne) pozostaną wyłącznie do użytku czytających gazety i schodzących się, jak każe zwyczaj piotrkowski, na pogawędkę wieczorną.

— **(Nadesłane).** Przeczytawszy w przeszłym numerze «Tygodnia» budżet miasta Piotrkowa, zadziwiłem się widząc tam wystawioną dosyć poważną sumę na reparacyję studzien publicznych. Bo trzeba państwu wiedzieć, że mieszkając już od lat trzech w Piotrkowie, mam naprzeciwko swego mieszkania studnię publiczną, która zwykle całą zimę śpi snem sprawiedliwych, dopóki któryś z obywateli nie zlituje się i swoim kosztem jej nie zreparuje, na czem wielu jest stratnych—bo okoliczni obywatele (nie wszyscy ma się rozumieć) każą sobie dobrze płacić za branie wody z ich studzien. Kto nie wierzy, niech sprawdzi za tunelem Bykowskim. Obecnie stoi tam studnia, o której mowa, nieczynna od paru miesięcy; a jest to bardzo ruchliwy punkt miasta. *«Obserwator».*

— **(Nadesłane).** Uprzejmie proszę W. Pana Redaktora, o pomieszczenie w «Tygodniu» mego podziękowania, w imieniu miasta, panu Tymoteuszowi Sommer, który w obecnym krytycznym czasie nie chciał podnosić cen na węgiel, pomimo trudności dostania i wysokich cen na niego w miejscach eksploatacyi. On jeden, na sesyi zwołanej przezemnie, pomimo reszty oponentów postawił jako normę cenę za korzec 1 rub., gdy inni proponowali najmniej 1 rb. 20 kop.

Prezydent miasta *K. Sobieszczański.*

— **Taksatorem rządowym** wzajemnych ubezpieczeń miasta Łodzi i powiatu łódzkiego mianowany został p. Witold Olszakowski, dotychczasowy taksator ubezpieczeń powiatu piotrkowskiego; na miejsce zaś p. Olszakowskiego naznaczony został p. Bronisław Łopiński, inżynier-technolog.

— **Osobiste.** D. 11 b. m. w kościele po-Dominikańskim ks. Juljan Brylik, rektor tegoż kościoła, pobłogosławił związek małżeński, panny Stanisławy Rudnickiej, z inżynierem p. Karolem Tomczyckim.

— **W „Łodz. Listk.”** ogłoszono następujące obwieszczenie gubernatora piotrkowskiego, szambelana, M. W. Arcimowicza:

«Do wiadomości mojej doszło, że robotnicy w niektórych fabrykach rejonu łódzkiego żądają zapłaty za ubiegłe w czasie bezrobocia dni, twierdząc, jakobym ja nakazał wydawać tę zapłatę. Wobec tego podaję do wiadomości, że takiego rozporządzenia nie wydałem, i że podobne żądanie, jako nie oparte na prawie, uważam za niewłaściwe.»

— **Powrót do pracy.** W d. 13 lutego—jak donosi «Rozwój» z wiarogodnego źródła—w wielu fabrykach łódzkich, nie wyłączając i wybitniejszych firm, robotnicy przystąpili do pracy o godz. 6 rano.

— **Na zebraniu fabrykantów w Łodzi** —jak donosi «Kur.Codz.»—pod przewodnictwem p. J. Kunitzera postanowiono wprowadzić 10-godzinny dzień roboczy. Nadto postanowiono podnieść płacę robotników pracujących na dniówkę od 5 do 15 proc., pracujących zaś na akord —w tkalniach o 5 proc., w przędzalniach o 15 proc. Postanowienie to dotyczy wszystkich fabryk przędzalniczo-tkackich, z wyjątkiem przędzalni wełny czesankowej, i zastosowane będzie niezwłocznie, po natychmiastowym powrocie robotników do pracy.

— **Niedoszły rabunek.** Okolice dworca kolei Łódzkiej—jak pisze *«Goniec Łódzki»*—zamieszkałe są przeważnie przez ludność uboższą. Ukrywa się też tam mnóstwo nożowców i indywiduów podejrzanych, zajmujących się stale kradzieżą na kolei.

Dnia 11 lutego około godz. 7-ej wieczorem banda tych właśnie opryszków miała zamiar urządzić wyprawę na kantor i skład węgla p. f. «Samuel i Michał Bergson» przy ul. Węglowej pod № 7. Ponieważ skład ów jest oparkaniony od ulicy i kantor znajduje się w podwórzu, rabusie, w celu dostania się do wnętrza, poczęli parkan ten rozbierać. Stróż stawiał opór, jednak pod ciosami nożów musiał ustąpić.

Obserwujący to wszystko pracownicy kantoru zatelefonowali po Pogotowie, a następnie do policyi o pomoc. Zanim jednak przybyło wojsko, rabusie połamali parkan i zabrali się do wyważania drzwi wejściowych do kantoru, które zdążono zamknąć.

Robota była niełatwa, bo trzeba było drzwi rąbać; zabrali się do tego energicznie. Już, już mieli wtargnąć do kantoru, gdzie kilku pracowników w przerażeniu oczekiwało na straszną chwilę, gdy usłyszano tętent zbliżającego się wojska. W jednej chwili rozbiegli się, kryjąc się po znanych sobie miejscach bezpiecznych w okolicy stacyi tramwajowej, tak, że policyja nie zdołała ująć nikogo.

— **Z życia.** Czytamy w «Gońcu Łódzkim»:

W jednym z domków przy ulicy Profesorskiej w Radogoszczu mieszkał niejaki A. R., młodzieniec 24-letni, bez określonego zajęcia, aczkolwiek tajemnicze jego nocne wycieczki, powroty do domu nad ranem w stanie mocno podchmielonym i posiadanie stale gotówki, kazały się domyślać, iż R. trudni się kradzieżą. Policyja znała go dobrze i robiła częste u niego rewizyje; lecz R. z wszelkich opałów wychodził na cało, używając ku temu czasem noża, czasem nóg—jak wypadło.

Pewnego razu R. zobaczył 16-letnią Anielę S., robotnicę fabryczną. Dziewczyna młoda, przystojna zrobiła na R. bardzo silne wrażenie i, co zatem idzie, stała się celem pragnień rzezimieszka. Amory nożowców nie odznaczają się delikatnością: dla uzyskania wzajemności najbardziej przekonywającym argumentem staje się nóż. R. użył tego argumentu; dzielna jednakże dziewczyna pomimo otrzymania pchnięcia w rękę o żadnych niecnych propozycyjach nie chciała słuchać.

Zakochany uderzył w pokorę i okazało się, że dziewczyna wstąpiłaby nawet w związki małżeńskie z nożowcem, gdyby tenże zmienił tryb życia i wziął się do pracy uczciwej. Usłyszawszy propozycyję taką, R. w pierwszej chwili zaczął się śmiać; gdy jednak dziewczyna warunki swe powtórzyła mu kilkakrotnie, R. zamyślił się i wreszcie po długich staraniach dostał robotę w jednym ze składów węgli przy ul. Mikołajewskiej, a po kilku tygodniach wstąpił w związki małżeńskie ze swym ideałem.

Działo się to przed rokiem, a historyję tę opowiedział nam właściciel owego składu węgla.

— **Dyrektor gimnazyjum męzkiego w Łodzi** p. Bogolepow otrzymał od kuratora okręgu naukowego warszawskiego odezwę zawiadamiającą, że przerwane w tamtejszem gimnazyjum lekcyje rozpoczęte być mogą nie wcześniej, aż po uzyskaniu specyjalnego na to pozwolenia.

— **Ogólne zebrania w Łodzi,** członków «Lutni» i wydziału «Wyszukiwania pracy» zostały odroczone aż do ogłoszenia nowego terminu.

— **Węgiel.** Na stacyi Łódź kolei łódzkiej skutkiem strejku robotników, znajduje się 400 niewyładowanych wagonów z węglem.

— **Znachorzy.** Z Tuszyna piszą do «Rozwoju»: Znachorom stanowczo nie wiedzie się w Tuszynie. W najbliższym czasie będzie rozpatrywana w tutejszym sądzie sprawa znanego znachora z Kamocina pod Piotrkowem, gdzie znachor ten, nazwiskiem Kurcmanowski «ordynuje» od lat kilkunastu całkiem bezkarnie, jeżeli nie liczyć kozy, odsiadywanej przezeń przed kilku laty w Tuszynie. Obecnie biedak wpadł znowu, za leczenie jednej z włościanek w najmniej bodaj oświeconej wiosce w tych stronach, w Głuchowie, gdzie pobrał spore honoraryjum.

Swieżo znów podczas jarmarku pojmany został przez policyjanta łódzki znachor w drodze od chorego, którego uzdrowił z dwa lata trwającej niemożności chodzenia; tak przynajmniej utrzymywał ów znachor, który, mieszkając w Łodzi przy ul. Zarzewskiej pod № 60, potrafił otumanić niejednego z mieszkańców naszej okolicy. Nazwisko znachora, który—jak mówi—ma znaczną praktykę i którego wzywają do siebie *nawet* «prawosławni» — Michał Gwozdziewicz. Nie pomogła pewność siebie, nie pomogło nawet tłómaczenie się, że «przecież nie będę zdychał z głodu». Znachora odstawiono do Łodzi.

Gdyby tak nieco więcej światła pod strzechą włościańską lub pod dachem mieszczańskim, a tacy «doktorzy» z pod ciemnej gwiazdy stanowczo nie mogliby istnieć, jak wyginęli doszczętnie w gubernijach Cesarstwa, gdzie znakomicie urządzona pomoc lekarska *przez ziemstwa*, nie zostawiła im możności istnienia.

— **Ospa.** W celu zapobieżenia szerzeniu się ospy zostały dokonane szczepienia we wsi Wiskitno, w gm. tejże samej nazwy, we wsi Górki-Małe, wraz z majątkiem Zielonka, Górki-Dóże, Wykno, Bądzyn, Dylew w gm. Górki, oraz w majątku Żeromin, w gminie tejże nazwy.

Liczba osób, którym została zaszczepiona ospa, wynosi dotąd przeszło 500. Wśród szczepionych przeważa młodzież do lat 20; spotyka się jednak również ludzi starszych, w wieku lat 40—45, nawet 50 kilkoletnich, którzy mają po raz pierwszy w życiu szczepioną ospę!

Wobec bezpłatności szczepienia, ludność poddaje się tej operacyi dość chętnie z nielicznemi wyjątkami, które zresztą łatwo dają się przekonywać dowodami i faktami, zaczerpniętemi z bardzo smutnej u nas obecnie, choć świetnie w końcu XVIII wieku, wszczętej sprawy ospowej.

— **Ofiara.** W 12-tą rocznicę śmierci małżonki swej, ś. p. *Józefy z Komornickich Gogolewskiej,* rejent Gogolewski złożył w naszej Redakcyi do uznania jej rub. 10 dla najbiedniejszych.

— **Znaleziona** pieczątka «Komitetu budowy synagogi w Łodzi»—jest do odebrania w naszej Redakcyi.

— **Wypadki.** 6 b. m. włościanin wsi Oleśnik gminy Łękawa pow. piotrkowskiego Antoni Komuński wskutek nieostrożnego obejścia się z bronią, niebezpiecznie zranił w plecy włościankę tejże wsi, Katarzynę Biegańską lat 50.

— 7 b. m. włościanin wsi Barkowice gminy Łęczno powiatu piotrkowskiego Marcin Pietrusiewicz lat 40, wskutek nieostrożności ranił siebie z pistoletu w lewy bok, wskutek czego wkrótce, po przywiezieniu go do szpitala Ś-tej Trójcy w Piotrkowie, zmarł.

— 10 b. m. włościanin wsi Włodzimierz gminy Parzniewice powiatu piotrkowskiego, Roch Ludwikowski, mając urazę do mieszkańca wsi Gałkowice-Nowe, Ludwika Tarnowskiego, usiłował pozbawić go życia i w tym celu strzelił do niego z fuzyi, lecz na szczęście chybił. Śledztwo prowadzi się.

— **Powtórne zebranie ogólne uczestników kasy pożyczkowo-wkładowej przy miejscowym sądzie okręgowym** odbyło się w ubiegłą sobotę d. 11 b. m.

Stawiło się zaledwie 24 z pośród 156 uczestników. Zebranie ogólne zostało zagajone przez p. Jachimowskiego, członka zarządu, gdyż prezes zarządu p. Cholewicki nie mógł przybyć z powodu choroby. Zebranie ogólne jednomyślnie zaprosiło p. Srzednickiego, vice-prezesa sądu, na przewodniczącego. Po odczytaniu sprawozdania za 1904 rok, zebrani postanowili zatwierdzić takowe, wyznaczyli rb. 250 na utrzymanie kasy w roku bieżącym, i rb. 200 na wsparcie dla niezamożnych uczestników w razie ich choroby i śmierci, lub najbliższej ich rodziny; pozostawili procent od wkładów dobrowolnych w dotychczasowym rozmiarze i postanowili wyrazić podziękowanie p. Filipskiemu, b. notaryjuszowi, który w roku ubiegłym opuścił służbę, za blizko 19-letnie, od samego otwarcia kasy, pełnienie bezinteresowne a staranne i bez zarzutu obowiązków skarbnika kasy.

Wreszcie zebranie ogólne przystąpiło do wyborów za pomocą tajnego głosowania, wskutek którego zostali powołani: do zarządu p. Cholewicki sędzia, p. Gerber sędzia śledczy, p. Jachimowski sędzia; na następców p. Dębski adwokat przrzysięgły, p. Lermontow sędzia i i p. Budzyński, pomocnik sekretarza sądu; na skarbnika p. Kobielski, komisarz sądowy, zarządzający buchalteryją sądu, a na jego zastępcę p. Izdebski, archiwista. Do komisyi rozpatrującej przygotowawczo skargi na zarząd, p. Srzednicki vice-prezes, p. Antepowicz i p. Pawlenko sędziowie; wreszcie do komisyi rewizyjnej p. Borkowski pomocnik sekretarza, p. Busse vice-prezes, p. Szymkiewicz sędzia,—a na zastępców: p. Łazucki, sekretarz, p. Cwilong pomocnik sekretarza i p. Łazarowski sędzia.

Sprawozdanie zawiera następujące dane.

W kapitale obrotowym strona czynna: pożyczki w d. 1 stycznia 1904 r. wynosiły rb. 19853 k. 78, w ciągu roku wydano 240 pożyczek na sumę rb. 44260 k. 17, spłacono pożyczek rb. 4449 k. 55, pozostało na r. b. rb. 19722 k. 40, gotówką w d. 1 stycznia r. b. było rb. 29 k. 40, wartość kuponów rb. 2 k. 37, razem strona czynna wyniosła rb. 19754 k. 17; po stronie biernej: wkłady obowiązkowe w d. 1 stycznia 1904 r. stanowiły rb. 20029 k. 95, w ciągu roku wpłynęło rb. 4630 k. 50, zwrócono uczestnikom rb. 6327 k. 38, pozostało na rok bieżący rb. 1833 k. 7, wkłady dobrowolne w końcu roku stanowiły rb. 395 k. 52, a po doliczeniu nieodebranego procentu za 1904 rok (rb. 12 k. 65) rb. 6408 k. 17—razem strona bierna wykazywała rb. 18741 k. 24, tym sposobem zysk czysty stanowił rb. 1012 k. 93. Zysk ten powstał po strąceniu z dochodu, który wyniósł rb. 1207 k. 69 (mianowicie 6% od pożyczek rb. 1183 k. 10, dochód od papierów procentowych rb. 14 k. 25, zwrot kosztów sądowych i pocztowych rb. 10 k. 34), wydatków w kwocie rb. 194 k. 76, (mianowicie na zapłatę procentów od wkładów dobrowolnych rb. 14 k. 70 i wydatków na utrzymanie kasy rb. 180 k. 6;—w tej liczbie mieści się: pensyja buchaltera rb. 120, wydatki na blankiety i książki rb. 32 k. 45, wydatki pocztowe rb. 4 k. 34 i ubezpieczenie premiówek od losowań amortyzacyjnych rb. 23 k. 27).

Z zysku kasy postanowiono przelać rb. 16 k. 61 do kapitału zapasowego, a pozostałe rb. 996 k. 32 rozdzielić między uczestników jako dywidendę, która wyniosła 5,64%.

Kapitał zapasowy stanowił w d. 1 stycznia 1904 r. rb. 1155 k. 74, z kar za spóźnioną spłatę rat pożyczkowych zebrano rb. 13 k. 99, wydatkowano rb. 24 na wsparcie uczestnika chorego i przelano rb. 15 do kapitału obrotowego na umorzenie pożyczki zmarłego uczestnikn; po strąceniu rb. 20 na straty w papierach procentowych i po doliczeniu rb. 16 k. 61 z zysku 1904 roku, kapitał zapasowy stanowi obecnie rb. 1136 k. 34. Jest on lokowany w 3 premiówkach (rb. 1018) i rb. 118 k. 34 gotowizną.

Uczestników było na początku 1905 r. 144, w ciągu roku krzybyło 37 nowych członków, ubyło 25, przeto na rok bieżący pozostało 156.

— **Do dzisiejszego** № «Tygodnia» dołącza się dla wszystkich prenumeratorów ogłoszenie firmy S. Karczewski o «Sanatogenie».

Zmiany w duchowieństwie, Najwyższe nagrody, odznaczenia i rangi.

— Zostali przeniesieni wikaryjusze: z parafii Rząśnia, ks. Ignacy Lisiecki—do Warty w pow. Sieradzkim; z parafii Truskolasy w pow. częstochowskim, ks. Stanisław Drzymała—do Lubienia w pow. włocławskim; z parafii Lubień ks. Stanisław Sukiennicki—do Rząśni w pow. noworadomskim; z parafii Morzyce w pow. wieluńskim, ks. Edward Gruszczyński—do Truskolas; administrator parafii Chełmo w pow. noworadomskim, ks. Klemens Smoczyński—do Sulmierzyc w tymże powiecie; administrator parafii Borzykowa w pow. noworadomskim, ks. Ignacy Zieliński—do Chełma w tymże powiecie.

— Inspektorowie podatkowi: częstochowskiego rewiru, radca dworu, Iwanow i Łowicko-Sochaczewskiego rewiru, asesor kolegijalny, Skrinnikow, zostali przeniesieni: Iwanow—do rewiru Olkuskiego, a Skrinnikow do Częstochowskiego.

Z DALSZYCH STRON.

— **Z uniwersytetu.** Z powodu wyjazdu w interesach służbowych do Petersburga rektora uniwersytetu warszawskiego, obowiązki rektora pełni dziekan wydziału historyczno-filologicznego E. Karski.

— **Podczas strejku** w Warszawie wychodziły następujące pisma: «Warszawski Dniewnik», «Zapadnyj Gołos», «Gazeta Policyjna», «Hacefira» i «Hacofe».

— **Petersburg** 12 lutego. Najjaśniejszy Pan Najwyżej rozkazać raczył, niezależnie od odbywających się obecnie z rozkazu Najwyższego narad komitetu ministrów, co do ogólnych środków mających na celu uporządkowanie bytu stanu roboczego w fabrykach i zakładach przemysłowych, zorganizować pod przewodnictwem członka Rady państwa senatora rzecz. radcy tajnego Szydłowskiego, komisyję specyjalną w celu natychmiastowego wyjaśnienia przyczyn niezadowolenia robotników w Petersburgu i okolicy, oraz wyszukania środków w celu usunięcia takowych w przyszłości. Komisyja ta winna się składać z przedstawicieli wszystkich władz zainteresowanych, mianowanych za zgodą prezesa komisyi i odpowiednich ministrów, przedstawicieli przemysłu podług ich wyboru, wreszcie robotników obranych przez nich samych. Prezes komisyi w sprawach tejże ma prawo składać raporty najpoddanniejsze bezpośrednio, oraz zapraszać na posiedzenia komisyi osoby, które uważać będzie za odpowiednie dla omawiania sprawy, wreszcie obrać miejsce i porządek powołania przedstawicieli przemysłu i robotników.

— **Nieporządki pocztowe.** Cóż dziwnego, że listy, wysyłane do Mandżuryi, nie dochodzą do rąk adresatów, kiedy coś podobnego dzieje się w Moskwie. Oto spółpracownik *«Russk. Wied.»* odnalazł w makulaturze kilka posyłek pocztowych, które, zamiast do rąk adresatów, dostały się do fabryki papieru.

«Miejscowy dyrektor poczty—czytamy dalej —tłómaczył się tem, że wszędzie mogą się zdarzyć nieporządki i że o świeżo wykrytym nie warto robić wrzawy w prasie. Ale dyrektor papierni czesmeńskiej zdobył się na odwagę i oświadcza, że w każdej partyi makulatury, przysyłanej z poczty do fabryki, znajdują się masami listy, pocztówki, przesyłki władz rządowych, dokumenty, paszporty, a nawet pieniądze.

«Do rzędu znalezionych w ten sam sposób przesyłek rekomendowanych, nie mówiąc o paszportach, wypada zaliczyć następujące: 1) Przesyłka, zawierająca 200 rb., a znaleziona dnia 6 grudnia 1900 r. Data ta, zanotowana w księgach papierni, bo kobieta, która wespół z dwoma mężczyznami znalazła posyłkę i nie zadeklarowała o tem, została wówczas usunięta. 2) Posyłka, zawierająca złoty zegarek damski, a pochodząca z Królewca i zaadresowana do Kirsanowa (gub. tambowska). 3) Posyłka z Solingen z wzorami scyzoryków i nożyczek. 4) Przesyłka z opłaconymi przekazami, przesłanymi z tambowskiego oddziału Banku Państwa do kantoru tegoż Banku w Moskwie i 5) Przesyłka z przekazem jednego z banków prywatnych na jedną z firm handlowych moskiewskich w wysokości 1,500 rb.

«Charakterystyczny zbiór. I wszystko to w makulaturze sprzedanej papierni! A ileż listów prywatnych, pocztówek, rządowych, rekomendowanych i zwyczajnych!

«Now. Wremia» mówi, że niema co szukać winnego, bo winny tu dotychczasowe urządzenia pocztowe, winno to, ze dotychczas większość urzędników pocztowych pobiera od 200 do 400 rubli rocznie przy pracy nieomal w ciągu całej doby. Być może, że tak jest, ale żeby instytucyja, która ma znaczne dochody i która winna odpowiadać za całość powierzonych jej posyłek i listów, tak się z niemi obchodziła—to szczyt niedbalstwa.

Wiadomości ogólne.

— **Szkoły.** Jednym z wyników niedawnej podróży ministra oświaty po Rosyi było, zdaniem «Rusi», wyniesione przekonanie, iż do przeprowadzenia szeregu reform niezbędnych w szkolnictwie potrzebne jest przedewszystkiem znaczne powiększenie budżetu ministeryjum, które, jak wiadomo, w porównaniu z innemi ministeryjami, otrzymuje zaledwie drobną cząstkę.

— **Ważne wyjaśnienie.** Dzięki p. Józ. Polczyńskiemu, adwokatowi przysięgłemu i prezesowi 3-go towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego w Warszawie, wyjaśniona została bardzo ważna pod względem praktycznym kwestyja podatkowa. Oto wbrew nowemu prawu o instytucyjach drobnego kredytu z dnia 20 Czerwca 1904 r., które uwolniło instytucyje te zupełnie od podatku przemysłowego, władze państwowe nie uważały za możliwe zasady tej w całej rozciągłości w czyn wprowadzić. Skutkiem tego p. Polczyński, w charakterze przedstawiciela wymienionej instytucyi, zwrócił się do prezesa głównego zarządu do spraw drobnego kredytu przy banku państwa w Petersburgu z prośbą o wyjaśnienie: 1) czy towarzystwa drobnego kredytu wolne są w całości od podatku przemysłowego? 2) czy zwolnienie to stosować należy już do drugiego półrocza 1904 r.? Na pierwsze z tych pytań nadeszła telegraficznie odpowiedź twierdząca. Drugie ma być przedmiotem wyjaśnienia listownego.

— **Posady policmajstrów.** Najwyżej zezwolono, aby posady policmajstrów w miastach gubernijalnych oraz pomocnika policmajstra m. Wilna zajmowane były przez oficerów armii i korpusu żandarmów.

Z BIBLJOGRAFII I PRASY.

— **Komisyja hullska.** Czytamy w № 45 «Gaz. Kaliskiej»: Na posiedzeniu komisyi śledczej odczytano wnioski rządu angielskiego. Obeirn przeczytał co następuje: Udowodnionem zostało dokumentami i zeznaniami świadków, że w nocy na 22 października 1904 r. pomiędzy angielskiemi statkami rybackiemi nie było torpedowców ani kontrtorpedowców. Rosyjanie omylili się, sądząc że znajdują się one w pobliżu i zaatakowały lub chciały atakować skrzydło rosyjskie. Nie było danych dostatecznych, aby można było wytłomaczyć salwy armatnie. Gdy rozpoczęto strzelanie, nie można było skontrolować ognia i uniknąć katastrofy z flotylą rybacką. Strzelano zaś długo, bez widocznych przyczyn. Rosyjanie winni byli okazać pomoc rybakom rannym oraz statkom, które uległy katastrofie. Rybacy i ich przewódcy nie popełnili żadnego błędu.

W dalszym ciągu Obeirn mówi, że dwóch świadków wzięło statki rybackie za torpedowce, Chrystjan zaś oświadczył, że widział statek szybko płynący w d. 20 października, oddalający się od miejsca, gdzie następnie miało miejsce zajście. Wspominawszy o oświadczeniu delegatów rosyjskich, że ostrzegano eskadrę przed torpedowcami na morzu Baltyckiem, Obeirn twierdzi, że faktu tego nie udowodnili świadkowie. Kilka mocarstw, w tej liczbie i Japonija, twierdzą, że ich torpedowce pamiętnej nocy nie znajdowały się około Doggerbanku. Z zeznań Kenneta okazuje się, że statek, który pozostał na miejscu wypadku do rana, był «Kamczatka».

Wnioski rosyjskie sformułowano w sposób następujący: «Salwy armatnie wywołane zostały zbliżeniem się dwoch torpedowców. Pociski tylko wypadkowo trafiły w statki rybackie. Eskadra przedsięwzięła wszystkie środki możliwe w celu ochrony rybaków od wypadków nieszczęśliwych».

— **O prasę prowincyjonalną.** «Warsz. Dniew.» donosi, że przedstawiciele prasy prowincyjonalnej, na mocy postanowienia prezesa Kobeko, zaproszeni zostali do wzięcia udziału w naradach nad zmianą ustaw prasowych. Prezes Kobeko zamierza zaprosić kilku przedstawicieli gazet, wychodzących na prowincyi, celem wysłuchania ich relacyi o warunkach, w jakich wychodzą dzienniki prowincyjonalne i ich zdania, co do sposobów polepszenia położenia prasy prowincyjonalnej.

— **Czytamy w pismach rosyjskich:** W związku z zaburzeniami, aresztowaniami i rewizyjami z powodu zaburzeń, *Odesk. Nowosti* donoszą, iż z redakcyi *Russk. Bogactwa* zmuszeni byli wystąpić, skutkiem niezależnych od nich okoliczności, publicyści: Anniewskij, Pieszechonow, Iwanczyn-Pisarew, prof. Kariejew, Miakotin, Siemiewskij i Nowikow, z redakcyi *Prawa* wystąpił Hessen, wreszcie z redakcyi *Naszych Dni*—prof. Chodski, Boguczarski, Prokopowicz i Szczegolew.

Generał gubernator Trepow zawiadomił zarazem redakcyję *Naszych Dni*, iż będzie sam czytał każdy jej numer.

— **Według «Siew. Zap. Sł.»** tegoroczny V kurs wydziału medycznego na uniwersytecie moskiewskim kończy 140 studentów. Ponieważ większość ich nie chce składać egzaminu państwowego, zwierzchność fakultetu oznajmiła im, że chociażby nawet studenci nie chcieli składać egzaminu, to w każdym razie będą oni uważani za posiadających tytuł lekarza zwyczajnego («Zaurjad-Wracza»).

— **„Praw. Wiestnik“** ogłasza tekst konwencyi międzynarodowej w sprawie ukrócenia t. zw. handlu żywym towarem—jest to akt wielkiej doniosłości, gdyż pierwszy to krok współdziałania mocarstw w celu tłumienia wstrętnego, uchybiającego godności ludzkiej handlu kobietami. Sprawa ta oddawna zajmuje filantropów i mężów stanu w różnych krajach, lecz pierwszy raz podjęta została zbiorowa akcyja mocarstw celem ukrócenia tego handlu za pomocą międzynarodowej organizacyi nadzoru i kontroli oraz jednolitych środków prawnych, przedsiębranych w państwach, należących do konwencyi.

Akt zawarli: Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan, cesarz niemiecki, król belgijski, król duński, król hiszpański, prezydent Rzeczypospolitej francuzkiej, król angielski, król włoski, królowa holenderska, król portugalski, król szwedzki i norwezki, oraz Związek Szwajcarski, aby, jak brzmi akt, «zapewnić rzeczywistą ochronę przeciwko występnemu przemysłowi, zwanemu handlem kobietami, zarówno pełnoletniemi, które padły ofiarą oszustwa lub gwałtu, jak i niepełnoletniemi kobietami oraz dziewczętami».

— **«Dzwonek Częstochowski»** rozesłał prenumeratorom swoim jako dodatek bezpłatny obraz kolorowany «Widok Klasztoru na Jasnej Górze w Częstochowie.

ROZMAITOŚCI.

— **Koniec świata zbliża się!** — tak głoszą włościanie z okolic Garbatki, pisze «Kur. Poranny».

Przyczyną tej trwogi, miał być cud, który zapowiadał rychłą, a bezwzględną zagładę świata.

Oto urodziło się dziecko. Rodzice włościanie ponieśli je niezwłocznie do chrztu, gdy jednak rozwinęli poduszkę, znaleźli w niej... kaczkę! Wrócili więc do domu, tu jednak w poduszce kwiliło niemowlę.

Po raz drugi więc wybierają się włościanie do kościoła; lecz tym razem dziecko zamieniło się w... świecę. Zrozpaczeni rodzice powracają znów do domu z ową świecą. Po rozwinięciu jednak poduszki znaleziono wewnątrz nie świecę, lecz niemowlę.

W parę dni później gdy dziecko żyło i nie ulegało żadnej nowej przemianie, włościanie po raz trzeci udają się ze swem niemowlęciem do chrztu. W kruchcie starannie rozwijają skrzętnie otulone dziecko, pełni obaw, że i tym razem nowonarodzony przemieni się w jakie straszydło. Obawy nie były płonne: w poduszce leżał bezduszny bochenek chleba.

A ponieważ chleb przy niektórych obrządkach bywa poświęcany, więc i ten bochenek poświęcono, poczem przerażeni rodzice zmiennością swego dziecka powrócili do swej chałupy.

Za powrotem podobnie, jak i poprzednio, w poduszce spoczywało dziecię. A nie było to zwykłe dziecko, lecz prorocze: dziecię to nagle na wielkiemu zdumieniu zaczęło mówić w sposób proroczy, i przepowiedziało koniec świata w sposób następujący:

— Gdybyście byli mię ochrzcili jako kaczkę — świat zginąłby od potopu.

— Gdybyście mię byli ochrzcili jako świecę, byłby świat zginął od ognia.

— A że ochrzciliście mię jako chleb, będzie na świecie wielki urodzaj, lecz nie będzie komu jeść chleba.

To rzekłszy—dziecię zmarło.

Wieść o tym cudzie szybko się rozeszła po okolicy, a lud tak w cud ten uwierzył, że podobno wielu włościan waha się, czy warto jeszcze uprawiać ziemię na rok bieżący.

— **Znikająca Anglija.** Anglija zapada się w morze. O tym fakcie przypomniało znów runięcie skał wapiennych do morza pod Doverem, w d. 10 z. m. W górze ukazują się na skałach coraz większe rysy i szczeliny, tak, że powtórzenie się katastrofy spodziewane jest wkrótce. Fakty podobne zdarzają się i w innych miejscowościach na wybrzeżach angielskich. W Brightonie np. widać, jak skały stały się strome, skutkiem dawniejszego obrywania się. Miasto Dunwich, stolica Anglii wschodniej, stary port warowny, posiadający 52 kościoły, zapadł się w morze stopniowo tak dalece, że pozostało zaledwie kilka domów i zabudowań. Anglija traci w ten sposób, według dokonanych obliczeń, tyle obszaru rocznie, ile go zajmuje Gibraltar; w ciągu ostatnich lat 400 straciła obszar ziemi, równający się wielkością obecnemu hrabstwu londyńskiemu.

— **Piękny zwyczaj w „kraju słońca o północy.”** Starodawnym obyczajem, panującym w wielu prowincyjach Skandynawii, jest karmienie ptaków w dni Bożego Narodzenia, przez wystawianie ptactwu na płotach, dachach domów, drzewach—wiązek owsa. Na kilka dni przed świętami zwożą w tym celu, mnóstwo owsa do miast. W Chrystianii widzieliśmy na placu targowym całe sterty zboża, każdy zaś mieszkaniec, zarówno biedny jak bogaty, uważa sobie za obowiązek kupić choćby najmniejszą wiązkę. «Jakże biednym byłby ten» mówił mi pewien norwegczyk «coby nie mógł poświęcić choć grosza, aby zastawić ptactwu ucztę świąteczną».

— **Dziennik bez czytelników.** W Peszcie istnieje dziennik, którego nie czyta, a nawet na oczy nie widzi żaden prenumerator! Mimo tego, redaktor bynajmniej na szczupłą liczbę prenumeratorów i zwolenników dziennika swego nie narzeka; cieszy się on bowiem wielkiem powodzeniem.

Dziennik nie jest drukowanym wcale; redakcja o g. 9 rano odczytuje prenumeratorom artykuły wstępne, zwięzłemi słowy opowiada wszystkie nowiny; o godz. 10 prenumeratorzy słyszą wiadomości zagraniczne; o 11-ej dostają sprawozdania z posiedzeń sejmu, a o ile w ciągu dnia zajdzie jakiś nadzwyczajny wypadek, tą samą drogą dowiadują się o nim prenumeratorzy. Wydawca tego niezwykłego dziennika podzielił miasto na 8 sekcyj, z których każda połączona jest z jego biurem osobnym drutem. Opłata dziennika wynosi jeden złoty reński miesięcznie.

— **Pogromca jakich mało.** Cała Anglija mówi w tej chwili o niebywałej śmiałości pogromcy lwów, występującego obecnie w Birminghamie. Pogromca ów, nazwiskiem Prinz, nietylko daje ze strasliwymi wychowańcami swymi nadzwyczaj ciekawe przedstawienia, dowodzące świetnej tresury, lecz co więcej, mieszka w ich klatce i spędza z nimi noce. Do pomysłu tego doszedł przypadkiem, założywszy się o grubą sumę, z jakimś sportsmenem; gdy jednak nocował po raz pierwszy ze swojemi lwami i doznał zupełnie dobrego przyjęcia, włączył nocowanie z «poczciwemi stworzeniami» jako nowość do swojego programu.

— **„Oswojona łasica”.** W straszny sposób straciła w Nanterze pewna para robotnicza córeczkę trzyletnią. Dziecko spało w kołysce. Matka jego wyszła z pokoju do kuchni, aby zająć się gospodarstwem. Wróciwszy ztamtąd, ujrzała przerażona kobieta łóżeczko zakrwawione, a dziecię bez życia. Sprowadzony natychmiast lekarz, stwierdził śmierć dziecka. Na szyi i za uchem widniały dwie głębokie rany od ugryzienia. Zrozpaczeni rodzice nie umieli wytłómaczyć sobie tej zagadki, w końcu jednak ojciec znalazł pod łóżkiem śpiącą smacznie, oswojoną łasicę sąsiada. Pyszczek jej był zakrwawiony, niewątpliwie więc krwiożercze to zwierzątko zagryzło dziewczynkę.

— **Groźne pantery.** Ofiarą własnej nieostrożności padł niedawno 18-letni robotnik, Doussy, w miasteczku Soustons we Francyi. Był on obecny na przedstawieniu w menażeryi i z żartu włożył rękę do klatki, gdzie znajdowały się pantery. Zwierzęta w jednej chwili rozdarły mu ramię. Poskramiacz i służba menażeryi pospieszyli z pomocą, lecz było już zapóźno. Nieszczęśliwego przewieziono do szpitala, gdzie niebawem, z powodu zbyt wielkiego upływu krwi, zakończył życie.

Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

W dniu 6 marca w magistracie m. Częstochowy na dzierżawę w ciągu 1905 roku, 48 miejsc pod budki i stoliki na Starym rynku w m. Częstochowie, od 50 k. do 100 rb. 15 kop. rocznie za jedno miejsce, in plus.

— 27 lutego we wsi Zamoście w pow. noworadomskim, na sprzedaż 200 korcy kartofli.

— 24 lutego w m. Piotrkowie przy ul. Petersburskiej (Kaliskiej) w domu Millera, na sprzedaż mebli i koni, od sumy 241 rb.

— 20 lutego w m. Łodzi przy ul. Cegielnianej w domu pod № 15, na sprzedaż mebli i t. d. od sumy 287 rb. 50 kop.

— 24 lutego w m. Łodzi przy ul. Średniej pod № 18, na sprzedaż mebli, od sumy 615 rb. 50 kop.

— 7 marca w m. Piotrkowie przy ul. Odeskiej w domu Izdebskiego, na sprzedaż mebli, od sumy 120 rb.

— 10 marca w m. Piotrkowie: 1) przy ul. Pocztowej w domu Zgórskiego, na sprzedaż mebli, maszyny do szycia i t. d. od sumy 117 rb. 2) przy Alei Aleksandryjskiej w domu Jana Głowackiego, na sprzedaż mebli, fortepijanu i prasy stalowej, od sumy 305 rb.

— 11 kwietnia w sądzie zjazdowym w Częstochowie na sprzedaż: 1) nieruchomości, położonej w Koziegłowach w pow. będzińskim, pod № 245, od sumy 1005 rb. 2) w m. Częstochowie pod № polic. 644, od sumy 500 rb.

— 10 kwietnia w sądzie zjazdowym w m. Łodzi, na sprzedaż nieruchomości, położonych w temże mieście: 1) przy ul. Nowo-Zarzewskiej pod № 1046-c, od sumy 500 rb.

— 15 kwietnia 2) na rogu Nowo-Zarzewskiej i Kruczej pod № 1061/22, od sumy 1000 rb.

W dniu 20 lutego na komorze w Sosnowcu, na sprzedaż skonfiskowanych towarów, ocenionych na sumę 1994 rb. 73 kop.

— 21 lutego w m. Łodzi przy ul. Nowo-Zarzewskiej pod № 35, na sprzedaż mebli i maszyn ślusarskich, od sumy 331 rb. 30 kop.

— 10 kwietnia w sądzie Zjazdowym w Częstochowie na sprzedaż nieruchomości, położonej w temże mieście przy ul. Warszawskiej pod № hipot.141 od sumy 5000 rb.

— 21 lutego w m. Piotrkowie przy ul. Nowgorodzkiej w domu Goldhersza, na sprzedaż sprzętów domowych, świeczników, mąki, żyta i wagi decymalnej, od sumy 161 rb. 50 kop.

— 4 kwietnia w sądzie Zjazdowym w m. Piotrkowie, na sprzedaż nieruchomości, położonych: 1) w m. Rawie przy ul. Konstancyja pod № polic. 194, od sumy 2500 rb. 2) na terytoryjum gruntów m. Noworadomska, w miejscowości «Błońsko», pod № 618, od sumy 1000 rb.

— 14 kwietnia w sądzie Okręgowym piotrkowskim na sprzedaż nieruchomości, położonych: 1) we wsi Nowe Chojny w pow. łódzkim pod № hipot. 119, powstałej z gruntów majątku Chojny lit. A. B., od sumy 500 rb. 2) w Sosnowcu pod № 80, od sumy 10000 rb.

— 10 kwietnia w sądzie Zjazdowym w m. Łodzi, na sprzedaż nieruchomości, położonej na gruntach miejskich m. Pabianic, pod № 132, od sumy 300 rb.

— 3 kwietnia w sądzie Zjazdowym w m. Piotrkowie, na sprzedaż nieruchomości, położonej na gruntach m. Piotrkowa, w miejscowości zwanej «Szmideczyzna» pod № polic. 602, hipot. 368 od sumy 500 rb.

OGŁOSZENIA.

Uzupełnienie zwykłego codziennego pożywienia małemi dawkami

Hematogenu D-ra Hommela

wywołuje u dzieci każdego wieku i u dorosłych

szybką poprawę apetytu, ogólne zwiększenie się sił i wzmocnienie systemu nerwowego.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materjałów aptecznych.

Skład główny na Rossję Apteka na Wielkiej Ochcie, Oddział Hematogenu, Petersburg.

Wystrzegać się naśladownictwa! Żądać wyraźnie „Hematogenu **D-ra Hommela**". Zaszczytne swiadectwa od tysięcy lekarzy krajowych i zagranicznych.

165 (52—9)

„BOROL"

glicerynę zgęszczoną sposobem angielskim, jako wyśmienity środek chroniący skórę od wpływu zimnego wiatru i opierzchania, poleca

Centralne Laboratorium Chemiczne

w Warszawie.

Sprzedaż w Składach aptecznych, aptekach i perfumerjach. 199 (6—2)

Dyrekcyja

·Towarzystwa Kredytowego m. Piotrkowa

podaje do powszechnej wiadomości, że w dniu 16/29 Stycznia 1905 r. odbyło się zwyczajne doroczne Zgromadzenie Ogólne stowarzyszonych, na którem zatwierdzono sprawozdanie Dyrekcyi za rok operacyjny 1903/1904, z prośbą o opracowanie i wyjednanie zniżenia kar od zaległości w ratach; również zatwierdzono budżet na następny rok finansowy 1904/1905.

W związku z tem z sumy pozostałej w przewyżce przychodu nad rozchodem z r. 1903/1904, postanowiono wydać urzędnikom Towarzystwa gratyfikacyję, i ofiarować na rzecz szkoły początkowej niedzielno-rzemieślniczej i na rzecz szkoły niedzielno-handlowej w Piotrkowie oraz na rzecz szkoły żydowskiej «Talmud Tora» po rub. 50; pozostałą zaś część tej przewyżki oddać do dyspozycyi połączonych władz Towarzystwa, z zastrzeżeniem aprobaty przyszłego Zgromadzenia Ogólnego.

Dopełniono również wyborów na członków Komitetu Nadzorczego i Dyrekcyi na miejsce wychodzących, w których rezultacie: wyszły przez losowanie Dyrektor p. Floryjan Dudziński ponownie wybranym został na ten urząd; wyszły przez losowanie członek Komitetu Nadzorczego p. Markus Braun wybrany został również ponownie na ten urząd; na miejsce zaś wyszłego przez losowanie p. Józefa Łaguny i na miejsce zmarłego p. Jana Majewskiego wybrano na członków tegoż Komitetu pp: Edmunda Gerbera i Władysława Otto.

Po rozpatrzeniu złożonego przez gruppę stowarzyszonych wniosku dotyczącego 1) kursu listów zastawnych 2) zmiany porządku mianowania urzędników Dyrekcyi w ten sposób iżby mianowanie i uwalnianie ich całkowicie zależało od samej Dyrekcyi i 3) skrępowania czynności Dyrekcyi przez Komitet, postanowiono prosić Komitet i Dyrekcyję, aby się postarała o ile można najczęstsze zamieszczanie kursu listów zastawnych w cedule Giełdy Warszawskiej; punkty zaś drugi i trzeci wniosku wspomnianego pozostawiono bez uwzględnienia.

Po roztrząśnięciu skargi Dyrektora p. Zygmunta Wyżnikiewicza na postanowienie połączonych władz Komitetu i Dyrekcyi w przedmiocie agitacyi przedwyborczej, postanowiono większością głosów decyzyję wspomnioną połączonych władz uchylić.

Nadmienia przytem Dyrekcyja, że wydelegowana przez Komitet Nadzorczy dla sprawdzenia ksiąg kasowych i buchalteryjnych oraz rzeczywistego stanu kasy Komisyja Rewizyjna znalazła wszystkie książki w zupełnym porządku, rzeczywisty zaś stan kasy zgodnym z przejrzanemi rachunkami i dowodami 202 (1—1)

CONSTIPATION
PILULES DE CASCARA MIDY
Doza : 2 pigułki wieczorem przed spoczynkiem.
Nie powoduje bólu w żołądku, ani mdłości, ani biegunki.
Reprezentant na Królestwo Polskie: **H. Mendelssohn, Warszawa, Leszno, 12.**
Francuzki popularny środek przeciw **CHRONICZNEJ OBSTRUKCJI**
133 (0—15)

NOWE PAPIEROSY

KWIAT

Braci Polakiewicz **10 szt. 6 kop.**

(W. B. O. 97) 183 (6—6)

Nauczycielka muzyki

Anna Sygietyńska

pośredniczy w kupnie fortepianów i pianin za gotówkę i na raty z pierwszorzędnej fabryki krajowej **„Kerntopf i Syn"** i innych. Ul. «Moskiewska» (Bykowska) dom Świerszcza № 38. 171 (4-4)

W dobrach Bartodzieje, dziesięć wiorst od stacyi Gorzkowice

DO WYDZIERŻAWIENIA

201 **Ogród** (3—1)

owocowy i warzywny

przestrzeni 6 mórg.

Bliższe szczegóły na miejscu.

Kto chce dużo pieniędzy?

miesięcznie aż do 400 rubli zarobić bez ryzyka, a uczciwie, zechce przysłać natychmiast swój adres pod: E. 47 A. Heilmann, Nürnberg Färtherstrasse 78. (52—37)

POTRZEBNY JEST

Uczeń

do handlu kolonijalnego.

Bliższa wiadomość w Składzie Aptecznym W-go R. Borowskiego. 203 (1—1)

ZAKŁAD OGRODNICZY I SKŁAD NASION

C. ULRICH

w Warszawie, ul. Ceglana № 11.

Zawiadamia, że **cennik** nasion **warzywnych, kwiatowych i gospodarskich** wyszedł z druku i na żądanie wysyła się bezpłatnie.
(W. B. O. 2?8) 189 (6—5)

Drenowanie, osuszanie i nawadnianie

oddzielnych pól i całych majątków oraz drenowanie piwnic w domach i dziedzińcach (6-2) wykonywa tanio i dokładnie

MAURYCY WIENER

Fabryka rur i wyrobów betonowych, dachówki i zbiorników hygienicznych, oraz mozaiki w Piotrkowie.

Projekty i roboty sporządzają i wykonywują inżynierowie fachowcy.

2-kl. szkoła

Z. WIGURSKIEJ

w Częstochowie

przygotowuje dzieci do pierwszych 3-ch klas gimnazyjum. 196 (3-2)

Właściciel i Redaktor **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

Piękny włoch przyłożył rękę do serca.

— Jakież wynagrodzenie może być dość wiekiem, aby mnie pocieszyć!

— O! wzorze grzeczności,—szydził Hans.—Wiemy, że tkliwość pańskiej duszy dorównywa jej skrupulatności!

Lichtenbach milczący, odkąd wspomniano o jego córce przemówił:

— Baradier mężem Lichtenbachówny! Czyż to możliwe? Nigdy Baradier i Graff na to nie przystaną... I ja sam powinienbym opierać się takim planom ze wszystkich sił...

Milczał przez chwilę, tonąc w jakiemś zamyśleniu, poczem rzekł powoli:

— Moja córka nie przyniosłaby ujmy tej rodzinie. To są zacni ludzie! A ona, dziecko dumne a dobre... Gdyby się jednak zgodzili! Zapewniłoby to jej szczęśliwą przyszłość. Żyłaby spokojna i poważana. Ci Baradierzy to zacni ludzie! Gdyby przyjęli moją córkę do swojej rodziny, byliby dobrzy dla niej. I nie stałaby się pastwą jakiegobądź awanturnika! Z serca ich nienawidzę, pragnę ich pognębić za wszystkie owe upokorzenia, jakie mi wyrządzili... Ale, gdyby przyjęli moją córkę...

Łza spłynęła po policzku zatwardziałego Elijasza, łza cenniejsza od brylantu, bo spowodowała ją miłość ojcowska.

Hans przerwał te wynurzenia:

— Więc pan przyjmujesz mój plan? Czynisz pan kroki pojednawcze u naszych przeciwników. Propo-

chciała wyjść tylko za człowieka, mającego jakieś zajęcie... Czy ojcu bardzo zależy na tym Agostinim? Bo gdyby ojciec zechciał mię ucieszyć i wydać za mąż po mojej myśli, to wybrałby mi innego konkurenta... Przecież córka ojca—to nie pierwsza lepsza. Ojciec mi to nieraz dawał do zrozumienia, może nawet z naciskiem zbyt wielkim; więc mogłam była nabrać wygórowanego mniemania o sobie. Ale na szczęście, marzenia moje skromne są i rozsądne. Niechże mnie ojciec nie oddaje próżniakowi ambitnemu a niedobremu... Jeżeli mam być szczęśliwa i spokojna, to piękny włoch zostanie odprawiony... Nie takiego człowieka mi potrzeba!

Lichtenbach uśmiechnął się i rzekł:

— A kogo?

Maryanna zaczerwieniła się i milczała.

— A!—zaczął Lichtenbach.—Mamy jakąś tajemnicę. Trzeba się z nią zwierzyć przed ojcem... Czy ci się ktoś podobał, dzieciaku? Powiedz mi wszystko szczerze, bez żadnej obawy... Wiesz dobrze, że zrobię to tylko, co ty zechcesz... Czemużeś mi odrazu nie powiedziała, że ci się Agostini nie podobał? Mówże teraz moje dziecko...

Spuściła głowę i rzekła:

— Nie! nie! To nie warto. Ja pragnę jedynie być zawsze przy ojcu i będę bardzo szczęśliwa...

— Nie chcesz mi się przyznać,—zawołał Lichtenbach niespokojnie.—Dlaczego? Czyż sądzisz, że byłyby jakie trudności? Doprawdy?.. O kogóż chodzi? Czy ja go znam?

— Mój ojcze, dajmy temu pokój,—oświadczyła Maryanna.—Źle zrobiłam, żem potrąciła o ten przedmiot... Przykrymby on był dla nas obojga... Ojciec mię był ostrzegł... Ale zapóźno... Zresztą, przyrzekam ojcu, że nigdy już wzmianki o tem między nami nie będzie...

— Nie inaczej byś mówiła, gdyby chodziło o mego największego wroga... Czyżby to był?..

Nie wymówił nazwiska, ale Maryanna wiedziała kogo ma na myśli. Podniosła nieśmiało oczy na ojca, jakby z prośbą; by wybaczył jej ten rodzaj zdrady. Nie spostrzegła jednakże na jego twarzy tego gniewnego oburzenia, którego się obawiała. Poważny był i zamyślony. Milczał przez chwilę. Wreszcie zapytał spokojnie:

— Więc to Marceli Baradier nas zajął, nieprawdaż? Tak, tak, to on. Źle zrobiłem, żem ci pozwolił odwiedzać Genowefę de Tremont.. Była to nieostrożność z mej strony... Stało się, stało się. Niema co już o tem mówić. Trzeba się postarać ułożyć to jakoś.

— Ułożyć!..—wyjąkała Maryanna.

— Tak, dziecko najdroższe. Trzeba spróbować... Katem nie jestem... A niema tego, czegobym nie zrobił dla ciebie...

— Ojciec by zapomniał swoich uraz?

— Będę się starał, aby Baradierzy zapomnieli...

— Ach! ojcze! Drogi, kochany ojcze!

Rzuciła mu się na szyję z takim wybuchem radości, że Lichtenbach aż zbladł ze wstydu. Pierwszy raz w życiu własne postępowanie wstręt w nim obu-

roba, nawet występek, są przedmiotem wyłącznej uwagi i troskliwości z naszej strony... Zbrodzień jest dla nas bratem, którego staramy się podnieść moralnie, tak, jak usiłujemy wyleczyć chorego...

Dużo nieszczęść i błędów dochodzi tym sposobem do naszej wiadomości... Jesteśmy powiernikami najboleśniejszych niedostatków fizycznych i najopłakańszych upadków moralnych... I jedne i drugie znajdują u nas pomoc i ratunek... Często pośredniczymy pomiędzy tymi, którzy mogą karać, a tymi, którzy pragną doznać złagodzenia kary... Nie jesteśmy nigdy nieczuli na skruchę i staramy się obrócić ją na pożytek naszej świętej wiary...

Mówił tak dalej, z namaszczeniem pełnem powagi, głosem przekonywającym, omijając szkopuły, prześlizgując się wśród trudności. Starał się przygotować grunt, pozyskaniem dla swej sprawy umysłu żony, a z niej zrobić sobie sprzymierzeńca przeciw mężowi. Pani Baradier, zdziwiona tak długim wstępem, poczęła swoim zdrowym rozsądkiem szukać w myśli, do czego właściwie zmierzał ten młody i sympatyczny mówca. Wreszcie rzekła:

— Może ksiądz dobrodziej być pewnym, że jesteśmy, ja i wszyscy moi, jaknajżyczliwsi dla tego zakładu... Czy chodzi o pomoc pieniężną?

— Nasi ojcowie przyjmą z wdzięcznością wszystko, coby pani zechciała dla nich uczynić. Mają oni w Damaszku przytułek bardzo pożyteczny, ale bardzo ciężki, który polecam wspaniałomyślności pani szanownej... Nie o to jednakże chodzi... Ostatniemi czasy ufundowaliśmy

nujesz im pan co zechcesz, to już pańska rzecz, i—jeżeli się panu powiedzie, łączymy oba patenty w jedno. Pan tylko sam występujesz w całej sprawie. Naturalnie, my otrzymujemy swoją część... Widzisz pan, że młody hrabia Cezary już zęby na nią ostrzy... Cóż, zgoda?

— Zgoda.

— Zatem, sługa!

Hans i Agostini odeszli.

Elijasz, zamyślony, przeszedł się po gabinecie, poczem udał się do córki. Maryjanna, zajęta jakąś robótką, siedziała przy oknie wychodzącem na ogród. Jasnowłosa dziewczyna, w niebieskim szlafroczku, przybranym koronkami, miała w sobie jakąś taką słodką skromność, że serce ojca wezbrało rozrzewnieniem. Usiadł, przyciągnął ją do siebie i z niezwykłą u niego serdeczną prostotą, zaczął rozmowę:

— No, już kawał czasu mieszkasz u mnie. Jakże ci tutaj? czyś zadowolona?

— Byłabym bardzo niewdzięczna, gdybym nie była zadowolona. Ojciec mi pozwala rządzić całym domem, jak mi się podoba... Ale spodziewam się, że i ojcu z tem nieźle...

— Bardzo mi dobrze, moja najdroższa. Radbym cię zawsze mieć przy sobie. Wiesz jednak, że przyjdzie dzień, w którym będziesz musiała mnie opuścić...

Maryjanna posmutniała.

— Nieprędko jeszcze, prawda ojcze? Nic nie nagli...

— Pójdziesz za mąż... Czy nie poszłabyś chętnie za mąż?

— Jak za kogo...

Nastąpiła chwila milczenia. Bezwzględny dla wszystkich, Eliasz czuł się skrępowanym wobec tego dziecka, którego przyszłością rozporządził przez wyrachowanie. Nie śmiał mówić jej o Agostinim, którego był przyprowadził, przedstawił i wychwalał. Na szczęście, Maryjanna sama się przyczyniła do wyjaśnienia sytuacyi.

— Przyznam się, że niepokoi mię trochę to, że ojciec przyjmuje u siebie z takiem wyróżnieniem tego młodego włocha, hrabiego Agostiniego, i że ojciec w taki jakiś sposób mówi mi o nim...

— Ależ, moje dziecko,—chciał tłumaczyć Lichtenbach.

Maryjanna przerwała mu z pieszczotliwą prośbą w głosie:

— Niech ojciec pozwoli mi się wygadać otwarcie, a potem już ojciec będzie chwalił swego kandydata, ile zechce... Otóż, dziwnie mię razi sposób zachowania się tego człowieka. Wydaje mi się nieszczerym. Zanadto pewny siebie i zadużo prawi komplementów. Ten wieczny uśmiech na ustach i te przesadne grzeczności, sprawiają niemiłe wrażenie. I w głosie brzmi jakiś fałsz, a zimne, przykre spojrzenie kłam zadaje słodkim jego słówkom i uśmiechom... A potem, ojcze, on jest cudzoziemcem. Czyż niema już we Francyi kawalerów do żenienia, aby trzeba było aż za granicą szukać narzeczonego dla mnie? Jest hrabią, ale ja nie wzdycham wcale do tytułów. On nie pracuje, a jabym

dziło, zapewne dlatego, że swoją to córkę wywiódł w pole. Poczuł też, że winy popełniane w ciągu całego życia, kapitalizują się, i że w pewnej danej godzinie musi się spłacić procenty męką i upokorzeniem. Spojrzał na Maryjannę ze smutnem rozrzewnieniem i rzekł szczerze:

— Ach! więc to aż tak dalece! No, teraz moje dziecko, zrobię wszystko na świecie, abyś była szczęśliwą.

Uściskał ją, powrócił do siebie, kazał zaprządz i pojechał do księdza d'Escayrac.

XIV.

Koło godziny piątej po południu pani Baradier czytała w swoim saloniku; Amelija zaś i Genowefa de Tremont zajęte były przy stole jakiemś szyciem i rozmawiały wesoło, kiedy wszedł służący i oznajmił:

— Proszę pani, jakiś ksiądz chce się z panią widzieć.

Do pani Baradier, jako opiekunki wielu dobroczynnych zakładów, a przytem osoby tak z usposobienia jak i z powodu swego stanowiska w świecie bardzo litościwej, przychodziło dużo ludzi z różnemi prośbami; ona zaś przyjmowała wszystkich równie życzliwie, nie czyniąc różnicy między świeckimi a duchownymi. Kazała go zatem wprowadzić, a gdy wszedł, powitała go i wskazała krzesło, zapytując uprzejmie o cel odwiedzin. Od pierwszego wejrzenia zauważyła piękną, inteligentną twarz, oraz poważny i mądry

wyraz ust. Wogóle zaś robił wrażenie księdza nieco światowego i bardzo eleganckiego.

Pierwsze zaraz słowa wykazały trafność tego sądu.

— Pani,—rzekł gość,—nazywam się d'Escayrac, jestem sekretarzem przytułku w Issy, poświęconego ubogim rannym i zostającego pod wysokim protektoratem jego eminencyi biskupa Andropolisu.

— Przełożonego Absolucyjonistów, jeżeli się nie mylę...

— Nie myli się pani.

— Cóż mogę uczynić dla przytułku księdza dobrodzieja?

— Pani bardzo wiele może... Ale przedewszystkiem...

Tu ksiądz zniżył głos:

— Przyjdzie mi zapewne udzielić pani wyjaśnień szczególniejszej wagi, i możeby lepiej było, jeżeli pani nic nie ma przeciwko temu, abyśmy zostali sami...

— Jak sobie ksiądz dobrodziej życzy...

Panny były dobrze wychowane. Pani Baradier tylko spojrzała, a natychmiast wstały, ukłoniły się z uszanowaniem i wyszły.

— Proszę teraz mówić swobodnie, księże dobrodzieju...

— Wiem, jaka gorliwość prawdziwie chrześcijańska ożywia szanowną panią—zaczął ksiądz,—i przeświadczenie, że każde dzieło apostolskie powinno znaleźć poważne poparcie u pani, skłoniło mię do dzisiejszego mego kroku... Jak pani wiadomo, głównem naszem zadaniem jest służyć nieszczęśliwym... Nędza, cho-